

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Ewy Kuliś pt. *Ciało nie(hetero)normatywne: somatyczność jako forma re-konstruowania tożsamości w poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego*

Dysertacja mgr Ewy Kuliś składa się z pięciu rozdziałów. Nie będę skrupulatnie przedstawiał ich zawartości. Zamiast tego zarysuję ogólnie ich tematykę, by skupić się na omówieniu problemów szczegółowych. Cel swoich zabiegów badawczych mgr Kuliś formułuje w ostatnim akapicie *Wstępu*: „Wykorzystywane przez Tkaczyszyna-Dyckiego formy re-konstruowania tożsamości ujawniają obsesję poety na punkcie ciała, które staje się fundamentalnym zagadnieniem spajającym lub rozpraszającym obraz »własnego ja«, kształtowany w odniesieniu do »kolonialnej« historii, kulturowych konstrukcji, materialnej powierzchni, religijnych obwarowań, homofobicznych klisz. Przypisanie somatyczności roli czynnika tworzącego tożsamość, powoduje, że ciało w odniesieniu do tej poezji nazwane być może bytem biologicznym, historycznym, estetycznym i politycznym” (s. 10).

Pierwszy rozdział nosi tytuł *Ciało postkolonialne*. Traktuje o uprzedmiotawiającym (naturalizującym) spojrzeniu kolonizatora oraz strategiach wyzwalania się spod niego. Przy czym „imperialne oko” dotyka nie tylko ludzi, ale też krajobrazu i zwierząt.

Rozdział II pt. *Opowieści (nie)tożsamości* powiązany jest mocno z tematyką poprzedniego. Wyznacza też jedno z centralnych pól dysertacji. Celnie złożoność tej problematyki oddaje następująca konstatacja mgr Kuliś: „Projekt tożsamościowy Tkaczyszyna-Dyckiego kształtowany jest w wahadłowym ruchu sprzeczności,

polegającym na rytmicznym przechodzeniu między rozbieżnymi biegunami konstytuowania »ja«, wywodzącymi się z odmiennych linii filozoficznych, w których kluczową rolę odgrywa relacja z temporalnością oraz operowanie kategoriami spójności i niespójności, jedności i różnicy” (s. 53).

W części trzeciej – zatytułowanej *Po(d)mioty korporalne* – mgr Kuliś omawia wielorakie zależności między słowem a cielesnością. To pierwsze zostaje upodmiotowione u Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego. Doktorantka śledzi, jak *soma* rzutuje na sferę znaczenia (semantykę).

W rozdziale czwartym pt. *Ciało postsekularne* mgr Kuliś przedstawia – bardzo ciekawą i istotną dla Tkaczyszyna-Dyckiego – problematykę religijną. Badaczka ogląda ją z pozycji aktów transgresji religijnej i estetycznej.

Finalny fragment rozprawy zatytułowany jest *Ciało a queer*. Ukazuje on relacje męsko-męskie z perspektywy stereotypów i kulturowych matryc na temat homoseksualizmu. Mgr Kuliś analizuje między innymi jeden ze sposobów przekraczania oraz przełamywania homofonicznych schematów i wyobrażeń. Chodzi o zachowania i techniki kempowe.

Zastanawiając się nad kompozycją rozprawy chciałbym odnotować kwestię *Zakończenia*. W tym wymiarze – o objętości jednej stronicy – jest ono zbędne i nie spełnia swojej funkcji. Z powodzeniem, bez szkody dla kompozycji jak i zawartości merytorycznej dysertacji, można byłoby pominąć ten fragment.

Moje wielkie uznanie budzą umiejętności interpretacyjne doktorantki. W każdym z rozdziałów znajdziemy fragmenty odkrywcze poznawczo, o finezyjnie przeprowadzonym wywodzie myślowym. Wypada wskazać *Formy obcości* – ciekawą rekonstrukcję nawiązań do Zuzanny Ginczanki w liryce Tkaczyszyna-Dyckiego (punktem odniesienia jest jej słynny liryk pt. *Non omnis moriar...*). W rozdziale pt. *Po(d)mioty korporalne* jako nowatorskie jawią się rozważania o tożsamości etnicznej, wyznaniowej, płciowej i orientacji seksualnej jako funkcji sfery somatycznej. Intrygujące są również refleksje poczynione we fragmencie pt. *Święta blasfemia* (rozdział pt. *Ciało postsekularne*). Ich rangę podnosi tym bardziej fakt, że zagadnienia podejmowane w *Świętej blasfemii* są dość delikatnej natury. W szkicu zatytułowanym *Parametry (z)obrazowanego pożądania* doktorantka wydobywa jeden z aspektów

owych trudności (owej delikatnej materii): „W poetyckiej opowieści [Dyckiego] na pierwszy plan wysuwają się opisy czynności fizjologicznych i nieczystości, paranoidalno-schizoidalna powtarzalność fraz, bezpośredniość i brutalność sposobu prezentowanych treści, nadająca lirycznemu wyznaniu znamiona autentyzmu” (s. 157). „Przekroczenia języka” poetyckiego zamierzają bowiem w stronę konfrontacji z językiem *sacrum*.

Mgr Kuliś pisze odważnie intelektualnie, proponując oryginalne ujęcia zajmującej ją tematyki. Zawsze starannie dokumentuje swoje sądy, odwołując się do niezwykle bogatej literatury przedmiotowej z obszaru literaturoznawstwa, kulturoznawstwa, socjologii, psychologii, historiografii, teorii postkolonialnej. Jej sugestie interpretacyjne prowokują do rozmowy, do weryfikacji zastanych opinii. Jest to poniekąd zgodne z duchem pisarstwa Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego. Autor *Żony Norwida* zwykł bowiem burzyć utarte wyobrażenia i schematy myślowe. Mgr Kuliś podąża tym tropem, odnotowując prowokacyjny wymiar języka poetyckiego Tkaczyszyna-Dyckiego.

Z podziwem spoglądam na bibliografię załącznikową. Rzecz nie tyle w wielości zgromadzonych w niej publikacji, co w ich różnorodności. Ta wszakże nie oznacza staropolskiego *silva rerum*, tygla książek i artykułów luźno ze sobą powiązanych, mających legitymizować jedyne odczytanie doktorantki. Bibliografia dysertacji to swoisty przewodnik intelektualny po różnych obszarach nowej humanistyki – w sposób szczególny po szeroko rozpowszechnianych badaniach nad ciałem (cielesnością), płcią oraz teorią postkolonialną.

Niezależnie od mojego apologetycznego podejścia do recenzowanej rozprawy chciałbym prosić mgr Kuliś o kilka dopowiedzeń i wyjaśnień. W najmniejszym stopniu jednak nie ujmują one rangi jej pracy. To raczej dalszy ciąg rozmowy o twórczości Tkaczyszyna-Dyckiego i przyjętej metodzie jej komentowania.

Mgr Kuliś – jak przyznaje – opiera swój wywód naukowy o rozpoznania poczynione kilkadziesiąt lat temu przez Edwarda Saïda w jego klasycznej książce pt. *Orientalizm*. Pozwolę sobie sformułować wątpliwość, do której upoważnia mnie lektura monografii Dariusza Skórczewskiego *Teoria – literatura – dyskurs*. Badacz w rozdziale pt. *Trzy przestrogi* (a i wcześniej) uczula na pułapki studiów

postkolonialnych spod znaku Saida i jego następców. Skórczewski przywołuje kategorię różnicy. Jej „absolutyzacja [...] nie pozwala dostrzec namacalnej realności tego, co stanowi jej przeciwieństwo – i d e n t y c z n o ś c i, toż-samości, jedności osiągniętej dzięki wysiłkowi, włożonemu w empatyczne podejście do Innego, w s p ó l n o c i e, odczuwanej najmocniej wówczas, gdy zostajemy »porażeni wspólnym«, ale przecież nieograniczonej tylko do sytuacji krańcowych. Nadmierne akcentowanie różnicy wyłącza z pola widzenia ludzką solidarność – przeciwieństwo alienacji” (s. 476). Wyłącza też dostrzeżenie tego, co stanowi o oddziaływaniu wzajemnym (choć w różnej skali) między kolonizatorem a kolonizującym. Spojrzenie kolonizującego – mimo że prymarne – nie jest jedynym. Czy nie nadmiernie zatem doktorantka akcentuje różnicę? Czy nie ma w tekstach Tkaczyszyna-Dyckiego wspomnianych filiacji, a jeśli są, to za słabo wybrzmiały w dysertacji. Upominam się też o książkę Skórczewskiego – notabene przywoływaną przez mgr Kuliś – także dlatego, że jej kluczową część stanowią interpretacje dzieł literackich o Kresach, jak też – we fragmentach teoretycznych – przemyślenia o specyfice aplikowania metodologii postkolonializmu do polskich warunków historycznych i kulturowych. Tej tematyce zaś poświęcony jest w dysertacji fragment zatytułowany *Ciało postkolonialne*.

Przyjrzyjmy się teraz zagadnieniom bardziej szczegółowym. Na stronie 45. znajduje się następujący fragment: „Wywoływanie duchów i zjaw z przeszłości wydobywa na wierzch dwuznaczność wpisana w polsko-ukraińskie relacje, w których żadna ze stron nie pozostaje bez zmazy. Stanowisko poety demaskuje dominujące (nacjonalistyczne) narracje, w których to jedynie członkowie UPA obarczani są piętnem morderców, a ta strategia pisarska może zostać określona jako »zrehabilitowanie rezuna« i »upamiętnienie banderówki«. Proces ten pozwala na wyzwolenie się z stereotypowych (i obraźliwych) więzów. Tkaczyszyn-Dycki odsłania dwuznaczności wpisane w narracje memorialne o historiach kresowiaków, skupiając się na jednostkowych dramatach, pokazuje, że uogólniające stwierdzenia mówiące o bezduszości »siepaczy« są bezpodstawne”. Sąd ten należałoby skontrolować następującą uwagą: „Zrehabilitowanie rezuna” nie oznacza równomiernego rozłożenia winy za zbrodnie w latach 1943–1947. Nie tylko różnica w skali ofiar, ale też pytanie

o agresora (atakującego i atakowanego) oraz charakter popełnionych mordów (rodzaj okrucieństwa) jednoznacznie wskazują na jedną stronę. Fakt ten nie kwestionuje istnienia Ukraińców pomagających na różne sposoby ludności polskiej na Kresach (o czym też przekonuje historia rodziny Tkaczyszyna-Dyckiego). Dekonstruując – za poetą – polska pamięć o tragedii Kresów Południowo-Wschodnich, mówiąc o jej polonocentrycznym charakterze, nie można nie odnotować kolejnej niewspółmierności – wiedzy i pamięci współczesnych Ukraińców o wydarzeniach na Wołyniu. Tej pracy pamięci na dzisiejszej Ukrainie nie wykonano. Sama zaś UPA – postrzegana jako organizacja ukraińskich patriotów – jest jednym z tych elementów przeszłości, który wciąż dzieli Polskę i Ukrainę. Przywołanej tu problematyki zabrakło mi trochę w dysertacji.

W rozprawie mgr Kuliś znajdziemy kilka zagadnień, które należałoby na opatrzyć przypisem. Na stronie 46. czytamy: „Warto zaznaczyć, że zgodnie z rozporządzeniem wydanym przez UPA każdego, kto zdecydował się przeciwstawić czystkom etnicznym, spotkać miała surowa kara w postaci pozbawienia życia”. Takie stwierdzenie winno być wzbogacone odsyłaczem do publikacji historiograficznych. Przy okazji dopowiem, że – wcześniej – na stronie 17. doktorantka posługuje się terminem „skrwawione ziemie”. Jako że nie jest to jej autorski termin i on winien odsyłać do stosownej publikacji (tytułu znanej książki Timothy Snydera). Na stronie 46. pojawia się zdanie, które również powinno odsyłać do publikacji historycznej: „Warto zaznaczyć, że zgodnie z rozporządzeniem wydanym przez UPA każdego, kto zdecydował się przeciwstawić czystkom etnicznym, spotkać miała surowa kara w postaci pozbawienia życia”. Wspomnijmy też o treści przypisu 113.: „Paweł Smoleński w książce *Syrop z piołunu. Wygnani w akcji „Wisła”* rozpatruje działania odebrania majątków i przymusowego przesiedlenia ludności ukraińskiej i łemkowskiej na tak zwane »Ziemie Odzyskane« w kategoriach »zbrodni przeciwko ludzkości«, swoje rozważania rozpoczynając od przywołania Artykułu 7 Statutu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego z Norymbergii, który czyn ten jednoznacznie definiuje” (s. 48). Nie kwestionując kompetencji redaktora Smoleńskiego, nie spotkałem się z kwalifikowaniem Akcji „Wisła” jako „zbrodni przeciw ludzkości”. Jeśli takie ujęcia się pojawiają, nie można ich przyjmować na

podstawie opinii dziennikarza. Brakuje tu odesłania do publikacji historycznej autorstwa jakiegoś znawcy zagadnienia. Na tej samej stronie 48. czytamy: „Polskocentryczne stanowiska koncentrują się jedynie na opisie krzywd doznanych ze strony ukraińskiej, tuszując tym samym wielowiekową historię ucisku, która stała się pośrednią pobudką czystek etnicznych”. Autorka powołuje się na Daniela Beouvoisa. Słusznie, ale jeszcze bliższe czasowo rzezi wołyńskiej były wydarzenia i stosunki polsko-ukraińskie w latach 1918–1939. W całej pracy nie znajdziemy o tym zbyt wiele. A przecież w pierwszej połowie wieku XX mają miejsce akcje terrorystyczne wymierzone w przedstawicieli władzy II Rzeczypospolitej, którym z kolei odpowiadają brutalne pacyfikacje wsi ukraińskich przez żołnierzy polskich. Rodzi się wówczas nowoczesny ukraiński nacjonalizm. Nie można nie wspomnieć o Dmytro Doncowie. Zasadniczą część jego koncepcji nacjonalizmu (niezwykle agresywnego) wprowadziła w 1929 roku do swojego programu Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Idee głoszone przez Doncowa posłużyły jej między innymi do uzasadniania eksterminacji Polaków i Żydów w czasie wojny.

Jak każdą pracę doktorską również i tę należy ocenić pod kątem edytorsko-językowym. Pod tym względem recenzowana rozprawa reprezentuje wysoki poziom. Spośród powtarzających się (nielicznych) błędów chciałbym wymienić niepoprawne użycie znaku cudzysłowu przy skrócie „tzw.” Zasada językowa głosi, że następującego po nim wyrażenia nie opatrujemy już znakiem cudzysłowu (zob. błędne formy między innymi na stronach 14., 18., 19.).

Na koniec chcę odnotujmy, że obszerny passus ze stron 116–117 dokładnie powtórzony na stronie 148. (łącznie z treścią przypisów). Brzmi on następująco:

„grzeszyliśmy w owych siedmiu czynnych
kabinach piekieł będąc na hajju
heja hej (...)

Siedem czynnych toalet przypomina siódmy krąg piekielny z *Boskiej komedii* Dantego, w którym przebywały dusze osób bluźniących przeciw sobie samym, sztuce, naturze i Bogu, w tym gwałciciele, samobójcy, lichwiarze i – co najważniejsze dla interpretacji przytoczonego fragmentu – sodomici. Według tradycji katechizmu

katolickiego tzw. grzech sodomski, oznaczający rozwiązłość płciową bądź analny stosunek między osobami tej samej płci, zaliczany jest do grzechów wołających o pomstę do nieba. Zakaz religijny w tym wypadku dotyczy »przede wszystkim zachowania« i zabrania tego rodzaju praktyk, a jego wprowadzenie ma »chronić przed nieczystością«. Opis mechanizmów wkraczania na „niewłaściwą drogę” przypomina wołanie księdza z ambony, co w tekście wiersza zostało uwydatnione poprzez umieszczenie przywoływanych słów w cudzysłowie:

»grzech uskutecznia się w zawziętości,
zatwardziałości i przylepności, gdy nikt nam
nie patrzy na usta i ręce«

Słowa pojawiające się w cudzysłowie traktować należy jako wypowiedź osoby postronnej, instytucjonalny nakaz podporządkowania się społecznym oczekiwaniom [...]”.

Wszystkie te dopowiedzenia i uwagi do rozprawy doktorskiej mgr Ewy Kuliś formułuję z myślą o przyszłej jej publikacji. Byłoby znakomicie, gdyby udało się wydać drukiem tę ważną pracę – ważną nie tylko dla znawców poezji Tkaczyszyna-Dyckiego, ale i osób zainteresowanych współczesną humanistyką. Rozprawa mgr Kuliś z pewnością zasługuje też na wyróżnienie.

Podsumowując, przedstawiona do oceny dysertacja mgr Ewy Kuliś pt. *Ciało nie(hetero)normatywne: somatyczność jako forma re-konstruowania tożsamości w poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego* spełnia wymagania stawiane osobom ubiegającym się o stopień doktora w obszarze nauk humanistycznych. Wnoszę zatem o dopuszczenie jej autorki do dalszej części przewodu doktorskiego.

Być